

Maria Januszewicz

Władysław Magnuszewski (1926-1996)

Rocznik Towarzystwa Literackiego imienia Adama Mickiewicza 30, 199-201

1995

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

KRONIKA ŻAŁOBNA

Maria Januszewicz

WŁADYSŁAW MAGNUSZEWSKI (1926-1996)

(Przemówienie wygłoszone 25 kwietnia 1996 roku na uroczystości żałobnej ku czci ś.p. Profesora Władysława Magnuszewskiego, w gmachu głównym Wyższej Szkoły Pedagogicznej im. T. Kotarbińskiego w Zielonej Górze)

„Wielkieś nam pustki uczynił – Panie Profesorze – tym zniknięciem swoim”. Parafraza słów *Trenów* Kochanowskiego najwierniej oddaje nasz ból po odejściu Pana, znakomitego historyka literatury polskiej i wielkiego formatu humanisty. Jako pracownicy Zakładu Historii Literatury Polskiej, którym kierował Pan, Panie Profesorze, ponad dwadzieścia lat, czujemy się szczególnie osieroceni. Brakuje nam Pana opieki, mądrości i roztropności. A jeszcze tak niedawno był Pan z nami, rozmawiał i żartował, dopóki ciężka choroba nie zebrała swego okrutnego żniwa. Tak trudno pogodzić się myślą, że *vanitas vanitatum et omnia vanitas* i słowami poety barokowego Hieronima Morstyna:

[...] nie masz ci na świecie nic zradnym trwałego,
Wszelka rzecz bywszy ginie, śmierć koniec wszystkiego.

Odszedł Pan od nas, Panie Profesorze, 20 kwietnia 1996 roku, w wieku 70 lat i po przepracowaniu 25 lat w zielonogórskiej Wyższej Szkole Pedagogicznej, w chwili swego podwójnego jubileuszu i w chwili zbierania owoców swej pracy. Życie zaś nie skąpiło Panu trudów i wyrzeczeń. Z perspektywy czasu mógł Pan mieć jednak satysfakcję, że swoje dokonania zawdzięczał własnej pracowitości, wytrwałości i ambicji. Urodzony we wsi Moniuszki na Podlasiu, po przeżyciu trudnego okresu II wojny światowej oraz okupacji radzieckiej i niemieckiej, po ukończeniu studiów polonistycznych pierwszego stopnia w Gdańsku i magisterskich w Poznaniu, jedną część swego dorosłego życia związał Pan z Gorzowem Wielkopolskim (od 1952 r.) i szkolnictwem średnim, drugą

zaś, od założenia w roku 1971 w Zielonej Górze WSP, z jej Wydziałem Humanistycznym, Instytutem Filologii Polskiej i szkolnictwem wyższym. Właśnie tu przekraczał Pan kolejne szczeble naukowej kariery, aż po tytuł profesora nadzwyczajnego otrzymany w 1988 roku. Doktoryzował się Pan i habilitował w Uniwersytecie im. A. Mickiewicza w Poznaniu, współpracował z Instytutem Badań Literackich Polskiej Akademii Nauk, przewodniczył Sekcji Literackiej Lubuskiego Towarzystwa Naukowego oraz wiele lat, aż do śmierci, sprawował funkcję prezesa Zielonogórskiego Oddziału Towarzystwa Literackiego im. A. Mickiewicza.

Zawsze pasjonowała Pana Profesora literatura staropolska (renesansu i baroku) i ją uczynił Pan terenem badawczych penetracji. Znamcom przedmiotu szczególnie znane są rozprawy: *Z dziejów elearów polskich. Stanisław Stroynowski – lisowski zagończyk, przywódca i legislator* oraz *Zagadki autorskie literatury polskiego baroku*. Ogółem w Pana dorobku naukowym znalazło się siedem książek i kilkadziesiąt artykułów, prace bardzo wartościowe, napisane piękną polszczyzną. Literatura miała dla Pana wartość o tyle, o ile zawierała w sobie i przekazywała ważne treści oraz ewokowała doniosłą sferę problemów egzystencjalnych, narodowych i etycznych. Przy tym równie ważni byli dla Pana twórcy zarówno wielcy, jak i ci pomniejsi. Bez reszty pochłonięty pasją badawczą, z detektywistyczną dociekliwością odkrywał Pan Profesor niezbrane karty z dawnego piśmiennictwa polskiego. Posiadał Pan niezwykle rozległą wiedzę, a jednocześnie był bardzo skromny.

Będąc osobowością wielkiej klasy i zawsze kierując się w życiu prawością i uczciwością, żył Pan godnie, Panie Profesorze, w myśl wzorów etycznych ludzi epoki staropolskiej. Dlatego zawsze respektował Pan zasady honoru i etosu rycerskiego, znał Pan dobrze wartość szlacheckiego parolu i można było na Panu polegać jak na Zawiszy. Wielkiej osobistej kultury, nienaganych manier, dworskiej galanterii wobec pań zaskarbił Pan sobie w naszych sercach ogromną sympatię i admirację.

Talent organizatorski, życzliwość wobec ludzi, pogodne usposobienie wspólnie z wewnętrznym ciepłem i młodzieńczym zapałem – to kolejne cechy, które zjednały wszystkich Panu, Panie Profesorze. Pana życie określa trafnie barokowa maksyma: „Cnota grunt wszystkimu”. Jak pisał poeta tamtych czasów, Daniel Naborowski:

Sama cnota i sława, która z cnoty płynie
Nade wszystko ta wiecznie trwa i wiecznie słynie.

A iluż z nas Pan Profesor osobiście pomógł i uchronił przed grożącą rotacją, gdy nie zdążyliśmy uporać się na czas z doktoratem czy habilitacją? Ileż poświęcił czasu na wysłuchiwanie naszych problemów i kłopotów. Zawsze ojco-

wsko do nas usposobiony, wymagający, ale i wyrozumiały, zadbał Pan o wspólną atmosferę w Zakładzie, o poczucie wspólnoty, wzajemnego zaufania i przyjaźni.

Odkąd sięgnę pamięcią, zawsze w gabinecie Pana, Panie Profesorze, panował gwar, rozmowy i dyskusje, zawsze na płaszczyźnie partnerskiej, zawsze bardzo gorące i spontaniczne, wyzwalające w nas twórcze inwencje i pomysły. Nie sposób policzyć wszystkich zebrań Zakładu, na których i młodszy pracownicy, i starsi, i sam Pan Profesor, prezentowali fragmenty swych prac. Zawsze towarzyszyła im żywa wymiana zdań. Tu zdobywaliśmy nasze szlify i ostrogi naukowo-badawcze. A ile było posiedzeń Towarzystwa Literackiego im. Adama Mickiewicza, którego zielonogórskiemu oddziałowi prezesował Pan Profesor bez przerwy przeszło dwadzieścia lat. Ilu wybitnych prelegentów udało się Panu do nas sprowadzić. A stojące na najwyższym poziomie ogólnopolskie sesje naukowe, na których pojawiali się najznakomitsi uczeni, dzięki szacunkowi, jaki zjednał sobie Pan Profesor w świecie nauki.

Wielu z nas uznaje Pana za swego Mistrza naukowego, bo przecież był Pan Profesor wobec nas i promotorem, i moderatorem, wypromował swojego doktora, recenzował trzy prace doktorskie i jedną habilitacyjną, moją (co bardzo sobie cenię). Myślę, że nauczył nas Pan odpowiedzialności za słowo i troski o słowo, o jego jakość etyczną, logiczną, literacką i gramatyczną.

Żegnając się z Panem Profesorem, zapewniamy Pana o naszej do Niego miłości i przyjaźni, przepraszamy za zdarzające się nam uchybienia i dziękujemy za Jego nieustającą opiekę nad nami. Na zawsze pozostanie Pan Profesor w naszej wdzięcznej pamięci, w naszych rozmowach i ciepłych wspomnieniach. Polecamy Pana w modlitwach Bogu i prosimy o spokój wieczny i światłość wiekiustą dla Pana, bo choć nieodwołalny jest „mus śmierci”, przecież „żywie duch, żywie duch” i to nakazuje mieć wbrew wszystkiemu nadzieję

Żegnaj, Kochany Panie Profesorze.